Wojciech Wencel: Czarny anioł

Dla emigracji niepodległościowej, zwłaszcza tej niezłomnej: londyńskiej i nowojorskiej, Lechoń był żywą legendą. Polacy, którzy odrzucili pokusę powrotu do zawłaszczonego przez Sowietów kraju, cenili poetę głównie za twórczość emigracyjną, sławiącą wysiłek polskiego żołnierza, ale i pełną wspomnień rodzących czarną melancholię – pisze Wojciech Wencel we wstępie do wyboru wierszy Jana Lechonia „Kasandra się myli".

W piątek 8 czerwca 1956 roku w Nowym Jorku rozegrał się ostatni akt dramatu II Rzeczypospolitej. Kwadrans przed godz. 14.00 Jan Lechoń skoczył z wysokiego piętra hotelu Henry Hudson, a razem z nim runęły cienie starej Warszawy, ziemiańskich dworków i romantycznej poezji. Pogrzeb, który odbył się cztery dni później na cmentarzu Calvary, zgromadził tłumy. Wśród żałobników niosących trumnę był gen. Władysław Anders, a przemawiający nad grobem Kazimierz Wierzyński nie potrafił powstrzymać łez: „Dziś, kiedy odchodzi od nas ten wielki poeta, bogaty, intuicyjny umysł i nieskazitelny Polak, wydaje się, że odchodzi z nim także część Polski, którą przywieźliśmy z sobą i z którą chcieliśmy wrócić".

Dla emigracji niepodległościowej, zwłaszcza tej niezłomnej: londyńskiej i nowojorskiej, Lechoń był żywą legendą. Nie tylko jako autor *Karmazynowego poematu*, czołowy skamandryta i twórca przedwojennych szopek politycznych. Polacy, którzy po Jałcie odrzucili pokusę powrotu do zawłaszczonego przez Sowietów kraju, cenili poetę głównie za twórczość emigracyjną, sławiącą wysiłek polskiego żołnierza, ale i pełną wspomnień rodzących czarną melancholię. Lechoń, jak nikt inny, potrafił wykorzystywać polski kod kulturowy, nie tracąc indywidualnej dykcji. Żurawie u studni, pasy słuckie, łowickie spódniczki, dobrze znane cytaty z romantycznych wieszczów, sceny z Grottgera i Malczewskiego, dzwony na Pasterkę, strzępy dawnych

melodii i modlitw – wszystkie te rekwizyty, które pogrążyłyby mniej utalentowanego twórcę, w wierszach Lechonia odzyskiwały swój pierwotny sens, wywołując czułość dla ginącej ojczyzny.

Powszechne uznanie polskich emigrantów budziła też postawa poety, której istotę oddaje cytat ze Słowackiego: „Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami". Gdy wybuchła wojna, Lechoń przebywał w Paryżu, gdzie pełnił obowiązki attaché kulturalnego ambasady polskiej. Po klęsce Francji, sugestywnie opisanej w wierszu *Pożegnanie „Marsylianki"*, dotarł do Lizbony, a stamtąd – na pokładzie statku „Angola" – dopłynął do Rio de Janeiro. W sierpniu 1941 roku był już w Nowym Jorku, gdzie natychmiast zaangażował się w prace niepodległościowych instytucji. Korespondencyjnie współpracował z londyńskimi „Wiadomościami". Jako redaktor i publicysta „Tygodnika Polskiego" z pasją wysławiał bohaterstwo Polski walczącej, bronił polskości Wilna i Lwowa, piętnował zdradę tzw. aliantów i „wzgardziwszy wawrzynem z kusicielskiej dłoni", rzucał klątwy na komunistów. Jak sam wspominał pod koniec życia, w trakcie jednego z publicznych wystąpień tak się zagalopował, że stwierdził: „Polacy nie boją się nikogo, nawet Boga!". Ale szybko wybrnął z tej sytuacji, dodając: „…bo Go bardzo kochają".

Jako redaktor i publicysta „Tygodnika Polskiego" z pasją wysławiał bohaterstwo Polski walczącej, bronił polskości Wilna i Lwowa, piętnował zdradę tzw. aliantów i „wzgardziwszy wawrzynem z kusicielskiej dłoni", rzucał klątwy na komunistów

Poezja Lechonia, która towarzyszyła polskiemu żołnierzowi od klęski wrześniowej (*Grób Agamemnona*) po kampanię włoską (*Marsz Drugiego Korpusu*), nie opuściła go także wtedy, gdy „Zdobywszy wolność innym dłońmi skrwawionemi, / Dowiedział się nareszcie, że sam nie ma ziemi" (*Przypowieść*). Dla obywateli unicestwionego państwa (często z przedwojennym paszportem w kieszeni) szczególne znaczenie miały słowa wiersza *Matka Boska Częstochowska*: „Jeszcze zagra, zagra hejnał na Mariackiej wieży, / Będą słyszeć Lwów i Wilno krok naszych

żołnierzy”. Najpierw powtarzali je z żarliwą wiarą, później z nadzieją, w końcu z nostalgią. Jednak romantyczna i antyczna sceneria, w którą Lechoń wpisywał ich doświadczenia, na każdym etapie życia dodawała im sił. Pozwalała uchwycić wieczny sens własnej tragedii, odnaleźć punkt oparcia w dziedzictwie Wielkiej Emigracji i – wbrew politycznym realiom – uwierzyć, że „na końcu będzie wszystko wyglądać inaczej”.

Do tego ostatniego przesłania, wyrażonego w wierszu *Iliada*, nawiązał Wierzyński, kończąc mowę nad grobem przyjaciela: „Będzie leżał w obcej ziemi i czekał na wolność ziemi własnej. I doczeka się tej wolności, bo przecież dawno już nam mówił, że »Kasandra się myli«. Leszku kochany, żegnam Cię. Mam tu zawiniątko z ziemią z Polski, spod Warszawy. Rzucam Ci tę ziemię, pod nią będzie Ci lżej”.

Jeśli zamknięci za żelazną kurtyną rodacy mieli szansę usłyszeć te wzruszające słowa, to tylko za pośrednictwem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. W krajowej prasie informacje o samobójczej śmierci Lechonia, gęsto podlane propagandowym sosem, sąsiadowały z pochwałami Stanisława Cata-Mackiewicza, który po wielu latach spędzonych na emigracji zdecydował się wrócić do Warszawy na służbę władzy ludowej. Autor *Rejtana* wybrał, mimo wszystko, bardziej godne rozwiązanie. W gruncie rzeczy jego skok w przepaść nie był ucieczką od zbiorowych zobowiązań. Przeciwnie: był patetycznym gestem na miarę tych polskich dowódców – choćby z kampanii wrześniowej – którzy woleli odebrać sobie życie niż utracić honor.

Lechoń uwielbiał patos – w poezji i w życiu. Po ekshumacji doczesnych szczątków Juliusza Słowackiego, której był świadkiem na paryskim cmentarzu Montmartre 14 czerwca 1927 r., napisał jeden ze swoich najpiękniejszych wierszy: „Szuflami oto sypią w trumnę hebanową / Grudy ziemi francuskiej co jest twym popiołem, / I tylko pukiel włosów nad kościanym czołem / Ten sam jest, który lśnił się nad twą żywą głową”. Ale równie poważnie potraktował rejs statkiem, którym szczątki wieszcza z Gdańska przetransportowano do Warszawy (ostatecznie trafiły na Wawel). „Wszakże ani widok statku – notował po latach Ferdynand Goetel – ani tłum milczący na brzegu, nie poruszył mnie tak bardzo jak postać Lechonia, który stał przy trumnie, pełniąc straż honorową. Musiał trwać długo na swym posterunku, gdyż twarz miał osmoloną dymem z jarzących się na statku pochodni. Dzień nie

był ciepły. Lechoń, mając na sobie tylko frak, stał z odsłoniętą głową. Zdumiał nas. Odziani w palta, gotowi do uchylenia kapeluszy na krótką chwilę, widzieliśmy w jego postawie patetyczny gest, który jednych wzruszał, innych gniewał, a głupców śmieszył”.

Obejmując uwagą całość życia Lechonia, trudno oprzeć się wrażeniu, że było ono pełne dramatycznych sprzeczności. Autor *Mochnackiego* był duszą towarzystwa i człowiekiem bardzo samotnym, kapłanem w „narodowym pamiątek kościele” i skrajnym egocentrykiem, dziedzicem romantycznych wieszczów i zimnym snobem, niezłomnym patriotą i rozchwianym emocjonalnie „dużym chłopcem”, praktykującym katolikiem i miłośnikiem psychoanalizy, konserwatystą i nieszczęśnikiem bezskutecznie zmagającym się z problemem homoseksualnym. W poezji dbał o klasyczną harmonię, na przyjęciach opowiadał dowcipy, plotkował i chichotał, w wynajmowanych mieszkaniach wył z bólu i płakał. Ostatnie słowa, jakie zanotował w *Dzienniku* (30 maja 1956 r.), brzmią: „Można zawsze znaleźć w swej inteligencji, woli, sercu coś, co pomoże nam w walce z życiem, z ludźmi. Ale na walkę z sobą – jest tylko modlitwa”.

Obejmując uwagą całość życia Lechonia, trudno oprzeć się wrażeniu, że było ono pełne dramatycznych sprzeczności. W poezji dbał o klasyczną harmonię, na przyjęciach opowiadał dowcipy, plotkował i chichotał, w wynajmowanych mieszkaniach wył z bólu i płakał

Kilka dni po śmierci poety internowany w Komańczy prymas Stefan Wyszyński napisał w liście do jego brata, Zygmunta Serafinowicza: „Odprawiłem Mszę św. za poetę Jana Lechonia i ufam spokojnie, że dobry Bóg da mu – jak Hiobowi – wszystkiego siedmiokroć. (...) Ufajmy, że z tej strasznej męki życia dusza wyrwała się z tęsknotą za prawdziwym Ojcem”. Na spełnienie przepowiedni Wierzyńskiego trzeba było czekać aż do 1991 r., gdy urna z prochami Lechonia opuściła nowojorski cmentarz Calvary i przez ocean dotarła nad Wisłę. Pochowano ją w grobie rodziców poety w podwarszawskich Laskach,

gdzie spoczywa do dzisiaj. W ten sposób spełniło się również życzenie samego Lechonia, który w 1941 r. pisał: „To, w co tak trudno nam uwierzyć, / Kiedyś się przecież stanie jawą. / Więc pomyślałem: chciałbym leżeć / Tam, gdzie mój ojciec – pod Warszawą”.

Choć twórczość Lechonia jest wręcz przepełniona romantyczną miłością do Polski, jego najbardziej znanym utworem pozostaje *Herostrates* – napisany u progu II Rzeczpospolitej utwór, w którym niespełna osiemnastoletni poeta zapisał buntownicze zaklęcie: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”. Nie brakuje wykładowców akademickich i nauczycieli, którzy na podstawie tego tekstu zaliczają Lechonia do twórców „zrzucających płaszcz Konrada”. Zamiast odkryć ciemną głębię tej poezji, studenci i uczniowie utwierdzają się w fałszywym przekonaniu, że tradycja romantyczna umarła w XIX wieku.

Podobnie – jako dowód niechęci poety wobec narodowej mitologii – traktowany jest *Duch na seansie*, w którym „Księcia Józefa konterfekt sczerniały / Na ziemi leży podarty w kawały”. Nikt nie dodaje, że postać bohatera, który utonął w Elsterze, triumfalnie powraca w wielu późniejszych wierszach Lechonia. Pojawia się też na kartach *Dziennika* pod datą 31 sierpnia 1951 r.: „Nad moim biurkiem wisi zachwycający gwasz Philippoteaux, romantyczny portret xięcia Józefa, jest to prezent, który sobie zrobiłem parę tygodni temu, chcąc mieć jakąś wreszcie przyjemność na pociechę tylu zmartwień”.

Inna sprawa to szkody wyrządzone twórczości Lechonia przez komunistyczną cenzurę. Do 1956 r. wiersze autora *Piłsudskiego* były objęte całkowitym zakazem druku. Po jego śmierci wróciła część spuścizny międzywojennej, pojawiło się też kilka utworów napisanych na emigracji – w okrojonych wersjach. W internecie do dziś można trafić na *Matkę Boską Częstochowską* bez fragmentu o Lwowie i Wilnie. Ciekawym przykładem manipulacji jest historia wiersza *Hymn Polaków z zagranicy*, który przez krajową propagandę bywał używany do uwiarygodnienia PRL w oczach emigrantów. Fraza „Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie” rzeczywiście zasypywała przepaść między emigracją a krajem. Sęk w tym, że utwór powstał w 1936 r.

Łaskawy Czytelnik nie znajdzie w tej książce ani *Herostratesa*, ani *Ducha na seansie*, ani *Hymnu Polaków z zagranicy*. Nie dlatego, że są to utwory słabe artystycznie, ale dlatego, iż ich budowana przez lata popularność przeszkadza w dotarciu do ciemnej istoty Lechoniowego dzieła. Przygotowując ten wybór, postanowiłem dać pierwszeństwo mniej znanym lirykom emigracyjnym (I) i utworom nawiązującym do wojennej odysei Polaków (II). Dopełnieniem są najbardziej znane wiersze historyczne (III), liryki osobiste (IV) oraz wiersze religijne (V). Niech Jan Lechoń przestanie kojarzyć się wyłącznie z okresem skamandryckim i – jak na czarnego anioła polskiej poezji przystało – nasyci naszą zbiorową wyobraźnię metafizyczną grozą.

Wojciech Wencel
Wstęp do wyboru wierszy Jana Lechonia Kasandra się myli*, który ukazał się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Publikujemy za uprzejmą zgodą Autora i Wydawcy.*